ŻYCIE MŁODZIEŻY

STYCZEŃ 1925 ROK

Treść numeru.

DZIAŁ NAUKOWY.

KRAJOZNAWSTWO.

ZE ŚWIATA.

Z ŻYCIA.

ŻYCIE SZKOŁY.

Rok II. Styczeń 1925. Nr 1

ŻYCIE MŁODZIEŻY

PISMO WYDAWANE PRZEZ „SAMOPOMOC“
PRZY GIMNAZJUM PAŃSTWOWEM IM. M. KOPERNIKA W ŁODZI.

Historja Gimnazjum Państwowego im. Mikołaja Kopernika.

Gimnazjum powstało podczas rewolty szkolnej i umysłowej w 1906 r., w okresie walki o szkołę polską. Miało wówczas Gimnazjum nazwę Polskiej Szkoły Filologicznej. Po śmierci ś. p. Tomasza Niklewskiego, kierownictwo szkoły objął p. Jan Graczyk. W r. 1909 Gimnazjum przeniesione zostało do własnego gmachu ufundowanego kosztem Państwa Heimanów i otrzymało nazwę „Gimnazjum Polskiego Towarzystwa Uczelnia“.



Gmach Gimnazjum.

Dyrektorem wówczas został ś. p. Jan Czeraszkiewicz. Dzięki niemu szkoła przetrwała panowanie moskiewskie i niemieckie, wytrwawszy na stanowisku polskiego gimnazjum. Od dnia 1 sierpnia 1919 roku Gimnazjum przeszło na własność Państwa Polskiego i otrzymało nazwę: Gimnazjum Państwowe im. Mikołaja Kopernika. Że szkoła ta wychowywała młodzież w duchu narodowym i że ideałem i myślą przewodnią była wolność Ojczyzny, tego dowiedli jej wychowankowie w latach 1918 i 1920, niosąc swe młode życie w ofierze krajowi.

Duch ten przetrwał po dziś dzień w murach szkoły.

Dnia 7 czerwca 1924 roku zgasł opiekun i kierownik ś. p. Jan Czeraszkiewicz, zostawiając w sercach wychowanków, niczem nie utulony żal.

Obecnym Dyrektorem Gimnazjum jest pan Zdzisław Piekarski.

Kilka koniecznych słów.

Wydając pierwszy numer „Życia Młodzieży“, drukując słowo wstępne (w październiku 1924 r.), zamiast artykułu programowego wyraziłem życzenie, aby pismo nasze było „alarmem wśród śpiączki, jaka przygniotła młodzież polską“. To był cel najbliższy. Wytyczne co do prowadzenia pisma, programy etc. odłożyło się na póżniej. Bo nie artykuł wstępny decydować miał o charakterze pisma — ale życie.

Dziś, po trzech miesiącach od owej chwili, — gdy już młodzież szkolna wydaje kilka własnych pism, (nie da się zaprzeczyć, że z tych pism drukowanych pierwszem było nasze, — a pojawienie się innych w dużej mierze było na skutek tego „alarmu“), — gdy już można patrzeć na rzecz z pewnej perspektywy, — gdy już istnieje nikła wprawdzie, ale zawsze istnieje tradycja wydawnicza, — gdy przychodzi doświadczenie, — gdy słowem w sprawie pisma młodzieży doszło już do głosu życie, — dziś można zająć się próbą wykreślania wytycznych w kierownictwie pisma, zaznaczam: próbą; decydować będzie doświadczenie.

Moje zadanie gdy przystępowałem do pracy było: zacząć.

Zacząłem.

Pierwsze numery miały i mają dużo niedomagań. Ale inaczej być nie mogło.

Zadaniem tych, którym oddajemy nasze dzieło, jest: niedomagania te usunąć, koregować stale pismo pod kątem potrzeb rzeczywistych, — pod dyktandem życia!

(Od numeru następnego poczynając będzie w „Życiu Młodzieży“ zamieszczany specjalny dział dyskusyjny, gdzie będzie mógł się wypowiadać szeroki ogół w sprawach związanych z życiem młodzieży. Na pierwszy ogień stawiamy problem: wykreślenie w ogólnych zarysach wytycznych dla redakcji. Pozwolę sobie zabrać w tej rzeczy głos pierwszy).

K. K.

Odezwa Rządu Narodowego.

Chcąc uczcić sześćdziesiątą drugą rocznicę powstania styczniowego, zamieszczamy tu „Odezwę Rządu Narodowego“, opracowaną przez Agatona Gillera, w „Historji powstania narodu Polskiego“. REDAKCJA.

„Nikczemny rząd najezdniczy, rozwścieklony oporem męczonej przezeń ofiary, postanowił zadać jej cios stanowczy: porwał kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jej obrońców, by oblec w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie.

Polska nie chce, nie może się poddać bez oporu temu sromotnemu gwałtowi; pod karą przed potomnością powinna stawić energiczny opór. Zastępy młodzieży walecznej, młodzieży poświęconej, ożywionej gorącą miłością ojczyzny niezachwianą wiarą w sprawiedliwość i pomoc Boga, poprzysięgły zrzucić przeklęte jarzmo lub zginąć.“ Za nią więc, narodzie polski, za nią!

Po straszliwej hańbie niewoli, po niepojętych męczarniach ucisku, Centralny Narodowy Komitet, obecnie jedyny legalny Rząd twój narodowy, wzywa cię na pole walki już ostatniej, na pole chwały i zwycięstwa, które ci da, i przez imię Boga na niebie dać przysięga, bo wie, że ty byłeś pokutnikiem i mścicielem, jutro musisz być i będziesz bohaterem i olbrzymem!

Tak, ty wolność twoją, niepodległość twoją, zdobędziesz wielkością takiego mestwa, świętością takich ofiar, jakich lud żaden nie zapisał jeszcze na

dziejowych kartach swoich. Powstającej Ojczyźnie twojej dasz bez żalu, słabości i wahania wszystką krew, życie i mienie, których od ciebie zapotrzebuje!

Wzamian Komitet Centralny Narodowy przyrzeka ci, że siły dzielności twojej nie zmarnieją, poświęcenia nie będą stracone, bo ster, który ujmuje, silną dzierżyć będzie ręką, złamie wszystkie przeszkody, roztrąci wszelkie zapory, a każdą nieprzychylność dla najświętszej sprawy, nawet brak gorliwości ścigać i karać będzie przed surowym, choć sprawiedliwym trybunałem obrażonej Ojczyzny.

W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki, Komitet Centralny Narodowy, ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystem; właściciele poszkodowani, wynagrodzeni będą z ogólnych funduszów państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju, lub w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały, rodziny ich, otrzymują z dóbr narodowych, dział obronionej przed wrogiem ziemi.

Do broni więc, Narodzie Polski, Litwy i Rusi! Do broni! Bo godzina wspólnego wyzwolenia już wybiła, stary miecz nasz wydobyty, Święty Sztandar Orła, Pogoni i Archanioła rozwinięty!

A teraz odzywamy się do ciebie, narodzie moskiewski! Tradycyjnem hasłem naszem jest wolność i braterstwo ludów, dlatego też przebaczamy ci nawet mord naszej Ojczyzny, nawet krew Pragi, gwałty ulic Warszawy i tortury lochów cytadeli.

Przebaczamy ci, bo i ty jesteś nędzny i mordowany, smutny i umęczony. Trupy dzieci twoich kołyszą się na szubienicach carskich, prorocy twoi marzną na śniegach Sibiru! Ale, jeżeli w tej stanowczej godzinie nie uczujesz w sobie zgryzoty za przeszłość, świętszych pragnień dla przyszłości, jeżeli w zapasach z nami dasz poparcie tyranowi, który zabija nas, a depce po tobie, biada ci. Bo w obliczu Boga i świata całego, przeklniemy cię na hańbę wiecznego poddaństwa i mękę wiecznej niewoli i wyzwiemy na straszny bój zagłady, bój ostatni europejskiej cywilizacji z dzikiem barbarzyństwem Azji!

Warszawa, 28 stycznia 1863 r.

Kazimierz Korcelli.

Rowerzyści na wycieczce.

Powiało chłodem wieczornym, wielkie cienie kładły się po polach — — szła noc.

Pustą szosą mknęło na rowerach pięciu bohaterów. Zmęczeni byliśmy i głodni — a tu droga wymarła, głucha i noc czarna nad światem rozpięta.

Z rozpaczą w duszy ponurej waliliśmy w tę pustkę nocy.

Śnił się nam sen, sen daleki a przecudny: dom... kolacja... Jaka to bajka czarowna z za siódmej góry, z za dziesiątej rzeki... Zaciśnęliśmy zęby i jechaliśmy w milczeniu. Ale nerwy ludzkie mają granice.

— Jeść! — zawył nagle Zygma a Edzio zawtórował mu rzewnym, srebrzystym płaczem.

Ale echo tylko głuche było odpowiedzią na krzyk straszliwy jaźni.

I znów ubiegło chwil kilka, kilkanaście długich wieków.

Ale Los był widać w dobrym humorze: Koło północy gdy jechaliśmy już naprawdę „jak we śnie“ — rozległ się na drodze turkot bryczki... jadącym był nasz serdeczny przyjaciel Marek... zaczął się romans na pustej szosie... zaprosił nas na nocleg.

Jak przez sen pamiętam, że dobiliśmy do jakiegoś folwarczku, że Marek wiódł nas długo ciemnemi zakamarkami, wreszcie wepchnął wszystkich do jakiegoś pokoju... Pamiętam chrapanie czyjeś... szukanie posłań... i już nic.

— — — — — — — — — —

Zbudziło mnie słońce zalewające pokój. Odmykam powieki i, pierwsze spojrzenie pada na sterczące wąsy i nos gigantyczny, wydzierający się z pod kołdry. Srogie chrapanie przypomina mi dzieje wczorajszego wieczoru. W śpiącym jegomościu domyśliłem się pana domu. Śpi nieborak spokojnie nieświadom zmian, jakie się w nocy dokonały.

Ciekawe będzie przebudzenie... Czekam cierpliwie i długo. Aż wreszcie na skutek szturmu słońca do nosa otwierają się oczy, drżące i senne jeszcze... Potem chłop unosi się nieco na posłaniu, i ziewając, rozgląda się wokoło... Nagle — co to?!? Zdumienie odbiło się w półprzytomnych oczach wąsala, znieruchomiała gęba rozdziawiona... Wzrok padł na pięciu drabów rzędem leżących na podłodze. Aż się wzdrygnął.

— Tfy! na psa urok!

Przetarł oczy... sądził, że to sen, zły sen... Ale — nie... Nagle — pot kroplisty osiadł mu na czole, mózg przeszyła myśl straszna:

— Goście!!!

— Padł na poduszki. W rozdygotane zęby wtłoczył pół kołdry...

— Sen-mara, Bóg-wiara... Zgiń, przepadnij maro przeklęta!!! — mamrotały zbielałe wargi.

Naciągnął kołdrę na głowę, przywalił poduszką, jedną, drugą...

— Zgiń, przepadnij!!

— — — — — — — — — —

— — — — — — — — — —

Tymczasem rozbudzili się wszyscy. Marek wstał — i począł szeptać z ojcem. My — czekaliśmy.

A szlachcic wstał z łoża boleści, stanął w koszuli na środku pokoju, — rozłożył ręce ruchem staropolskim, kochanym, — i rzekł uroczyście:

— Gość w dom, Bóg w dom!

— — — — — — — — — —

— — — — — — — — — —

Po południu ruszamy w dalszą drogę.

Pożegnanie jest stylowe — staropolskie: Na stopniach ganku zebrali się: pani domu, pan domu, córka Florcia, synek Marek, kucharz, kuchcik, pokojówka...

Ja z Wiórkiem stoimy już przy rowerach, czekając na tamtych.

A Zygma, Adaś, Edzio z ciężkiem żegnają się sercem. Patrzą, jak zaczarowani na Florcię... ale Florci pilnuje baczna mama. Więc w jednem ostatniem spojrzeniu zamykają całe wyznania. Florcia wygląda jak śpiąca królewna — wiecie — taka, co to ją smok pilnuje... A trzej królewicze odjeżdżają na rowerach! — Ach! — w Zygmie wyje całe piekło, — w Adasiu przelewa się morze tęsknoty, — a w duszy Edzia gra melodja: „O mój rozmarynie“...!

Ludzie!! — wiecie wy co to jest miłość?!?

Nastaje chwila ostatnia. Pani domu kreśli w powietrzu znak krzyża, usta szepcą błogosławieństwa na drogę... Trzej rywale nachylają się do Florci. Ona się żegna czule, bo jest subtelna. Edziowi nieznacznym ruchem zawiesza na szyi różową wstążeczkę... Zygma zbladł.

— Kęsim! — warknęły zbielałe wargi tatarskiego hrabi.

Ale czas wsiadać na rowery. Wdrapują się zakochani na maszyny, — a Wiórek patrząc na nich, uśmiecha się ironicznie, potem śle wzrok w stronę ganku, ku pokojówce, co fartuchem łzy ocierała serdeczne, — i szepce pod wąsem:

— „I ja też miałem Beatryczę swoją...“

— — — — — — — — — —

Słońce sypało żarem; drogą białą daleką, wśród krajobrazu skąpanego w słońcu, — mknęło pięciu rowerzystów.

Wiórek był rozmarzony, Zygma demoniczny, Adaś tęskny, — tylko Edziowi świat cały huczał pieśnią triumfu, pieśnią miłości, więc leciał nasz bohater jak na skrzydłach, promieniejący, z włosem rozwianym, na złamanie karku...

Wiatr mu grał koło uszu, a ptaki ćwierkały na drzewach:

— Patrzcie, tak wygląda człowiek szczęśliwy w miłości!!!

Nagle z pod płotu poderwał się pies sprowokowany widokiem wesołego człeka. Aż zawył z uciechy na widok rozkochanej miny Edzia, bo pies, choć bydlę głupie, ale gust swój ma! Edzio — zzieleniał. Wierzgnął nogami wtył, raz, drugi... ale w Burku grała już szczera dobra staropolska psia krew!!! Pies szedł jak na bagnety! Szał i bój!!

Edzio pochylił się na rowerze, pot okrył mu czoło, zęby zacisnął — i leciał. Potem zaczął szeptać pacierze i czynić w duszy ślub taki, jak Longinus Podbipięta. Wkońcu, widząc, że źle, wypuścił w tył nogi, myśląc, że wróg zadowolni się obcasami... Ale Burek to był polski pies, wolał wyżej sięgnąć... a że to była jeszcze chamska dusza, więc nie uszanował majestatu...!

. . . .

Nie, dalej łgać nie mam sumienia.

—

P. S. Stwierdzam uroczyście, że: Florcia, Zygma, Marek, Edzio, Adaś, Wiórek i Burek — są to imiona zmyślone. No — chyba teraz żaden z moich przyjaciół się nie skompromituje.

Łódź, w lutym 1925 r.

---

* * *

Gdy na Twej zwykłej drodze,
Po której chodzisz codzień,
Napotka cię słoneczny
Snujący się przechodzeń —

To witaj go ze smutkiem
I żegnaj go z żałobą,
Bo zawsze cząstkę z Ciebie
Zabierze razem z sobą.

Łódź, 6. II. 25. *M. M.*

Jan Jaster.

Ranek w Spale.

(Wspomnienie z obozu harcerskiego).

We mgle porannej, w poszumie drzew, w pośród milczącej, tajemniczej głębi lasu, powstawał sierpniowy, życiem tchnący poranek.

Mroczne zrazu i niewyraźne wierzchołki drzew, różowiły się, póżniej ciemniały, stawały się purpurowe, szkarłatne,— a potem stopniowo bladły, żółkły, aż znowu zajaśniały, stały się złociste, w oczy bijące — i wyglądały wówczas sosny, jako królowe w złocistych koronach.

A słońce samo ukryte, słało swe promienie, niby nitki przędzy złotawoczerwonej na ziemię.

I blask zstępował coraz niżej, z wyżyn, z przestworzy, na ludzkie schodził królestwo.

Budziło się zwolna życie. Ptaszęta, całemi gromadami obsiadłszy drzewa,

wywodziły trele weselne, radosne, krzykliwe a wdzięczne, proste, a zdolne najbardziej artystyczne ucho zachwycić.

A i drzewa szumieć potężniej poczęły i kłaniać się wysłańcom złocistej bogini.

Głosów przybywało, ton potężniał, a przedziwna harmonja skupiała to wszystko, w jeden wielki hymn pochwalny, w jedno wielkie dziękczynienie, — Stwórcy za zesłanie słońca, zgotowane.

Aż ukazało swe olśniewające oblicze słońce.

Potęgą biło, majestatem.

Skłoniło wszystko głowy, przed oślepiającem spojrzeniem.

A słonko rzuciło swe ciepłe promienie na ziemię.

Ogrzało ją, życiem tchnęło w przyrodę i z letargu, z majaczenia, wyrwawszy w świat, do pracy pchnęło.

Dzień wstawał.

Obóz się budził. Ostry gwizd przerwał ciszę i wyległa z namiotu gromada chłopców. Stanęli w szeregu i rozległa się pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“.

Pieśń zrazu słabem echem wypełzła z piersi chłopięcej, w miarę jednak rosła, potężniała, dźwięcznym głosem pod stropy niebios płynęła, na chwałę Najwyższemu, jako dzięka za dzień zesłany, za słońce, za życie...

A ptaszęta śpiewały, las szumiał. I modliły się przez chwilę dwa światy... Aż ptactwo śpiewem ludzkim, jakby przestraszone, umilkło, a drzewa szumieć przestały. Zamarła przyroda, głosu człowieka słuchając w skupieniu, jakby rozumiejąc jego modlitwę i cześć milczeniem oddając.

Spała, sierpień 1922 r.

---

* * *

Wiosenny deszcz po szybach dzwoni;
Wiosenny deszcz melodje składa,
Melodję cichej, wielkiej toni,
Odczuję każdy — nikt nie zbada.

Wiosenny deszcz kroplami spływa,
Wiosenny deszcz — jak harfa gra,
Jak harfa dźwięczy, piękna, żywa;
A struna z łez deszczowych drga.

Gdzieś w zakamarkach domów starych
Spadają krople z rzewnym jękiem.
I płyną w strugach brudnych, szarych...

Gdzieś w zakamarkach starych domów
Przecudnym rytmem i pobrzękiem
Spadają krople z brzmieniem tonów.

T. P.

Drzeworytnictwo.

Drzeworytnictwo, tak rozwinięte przed kilku wiekami, obecnie mało ma wyznawców, a przecież drzeworyt tyle piękna i wdzięku ukazać potrafi, że warto nim się zająć. Zamieszczamy tu reprodukcję drzeworytu i kilka słów o tej sztuce, chcąc wzbudzić zainteresowanie w tym kierunku. *(Przyp. Red.)*

Drzeworytnictwo zawsze było ściśle związane z drukarstwem. Do roku 1550, wyłącznie drzeworytami były księgi ilustrowane. Później w miarę posuwania się rytownictwa naprzód, dominujące stanowisko w ilustrowaniu zajmują ryty na blachach a ostatnio litografja.

Drzeworytu nie można traktować jako rycinę, dlatego że otrzymuje się sporą ilość jednakowych egzemplarzy, to właśnie jest jego zaletą, a nie wadą — każda odbitka jest orginałem — bo płyta bezpośrednio styka się z ręką grafika.

Występuje tu wprawdzie inna technika wykonania, bo artysta chcąc wypowiedzieć odmiennie efekty i walory artystyczne — zamienił ołówek i pędzel na rylec i igłę. Jakkolwiek drzeworyt posługuje się bardzo ograniczonemi aparatami technicznemi, mimo to na swój sposób, rozwiązuje wszystkie zagadnienia obrazu. Dekoracyjność jego stanowi dla nas wyższą cechę. Warunki jego zmuszają nas traktować każdą kreskę i plamę z jednakowym uprawnieniem. Niema więcej lub mniej ważnych miejsc.

Obecnie drzeworyt dąży do jaknajwiększego uproszczenia. W sposób swobodny oddaje on wszystkie możliwe zagadnienia, a często nadaje całemu obrazowi oznaczony charakter: — tak więc w pracach religijnych panuje — wzniosłość, w innych swawola; pejzaż traktuje jeden główny nastrój w przyrodzie. Grafik zbytnio nie troszczy się o naturalność i nie dąży do tego, bo bierne odtwarzanie żywej prawdziwości nie wchodzi w ramy — sztuki. Nie chodzi o naśladownictwo — ale o wydobycie rytmu i tonu, jaki w naturze przejawia się w całej pełni, a który wszakże dużo daje radości. *J. Sz.*

Dział naukowy.

Na marginesie „Przedwiośnia".

Pisanie o „Przedwiośniu" Żeromskiego, w charakterze sprawozdania z utworu literatury pięknej, jest o tyle ponętne, że autor świadomie daje wyraz artystyczny licznym zagadnieniom, które przenikając wszystkie warstwy społeczne Polski współczesnej, dają czytelnikowi nie tylko przeżycie estetyczne, lecz zmuszają go do wymiany myśli i poddania rewizji wielu nabytych, lub rodzących się dopiero ukształtowań stosunku jednostki do społeczeństwa i roli państwa współczesnego w dziejach ludzkości. Sprawozdanie jednak jest o tyle trudne, ponieważ nie zawsze wyzwolić się można przy omawianiu tematów, od własnych przeżyć, sądów i uprzedzeń.

Dlatego też „Przedwiośnie" wywołało szereg krytyk i polemik, w których analiza i swoista interpelacja tekstu służyła za oręż. Jedni wmawiali w Żeromskiego, dzwonienie na alarm przed „Wiatrem od Wschodu", inni jeżeli nie otwarcie posądzali autora, powiedzmy niekoniecznie o bolszewizm, to przynajmniej formułowali taki wniosek: Być może Żeromski chciał coś przeciwstawić „Wiatrowi od wschodu", ale ponieważ, jako artysta poszukujący prawdy, musiał jej szukać równie uczciwie w obu wal-

czących z sobą światach, przeto bohater jego musi pójść tam, gdzie ta prawda bardziej bezpośrednio mu się objawi. Tym sposobem czytelnik dowiaduje się z „Przedwiośnia" więcej niżby tego życzył sobie autor. Jakkolwiek tego rodzaju uwagi, nie wiele mają wspólnego z analizą literacką, nie mniej zanotować je trzeba, jako wyraz intensywnego ruchu, w sprawach każdego obchodzących, tembardziej, że lepiej i praktyczniej częstokroć mówić o bolączkach społecznych jasno i otwarcie, niż w skrytości ducha snuć plany, nie wytrzymujące próby życia.

„Przedwiośnie", wydobywając z głębi duszy liczne, podświadome nieraz zagadnienia na wierzch życia, spełniło wcale niepoślednią rolę i już choćby ten tylko wzgląd czyni książkę interesującą.

Jeżeli jednak „Przedwiośnie" potraktujemy nie na płaszczyźnie poglądów politycznych, lecz zapytamy o ile powieść ta, jest wyrazem tych zagadnień ideałów, oraz celów praktycznych, które nowopowstałe Państwo Polskie, musi sobie uświadomić i realizować, by być organizmem twórczym, nie tylko dla własnego społeczeństwa, lecz i dla ludzkości, to przy uwzględnieniu takiej odpowiedzi będziemy bliżsi i istotnej myśli utworu i osobistego stosunku autora do kwestyj, które porusza.

Cezary Baryka, bohater „Przedwiośnia", typ świetnie zaobserwowany z pośród wielu repatrjantów, o dość przeciętnej zresztą psychice, — przybywa do wyzwolonej Ojczyzny w dniach jej największych wysileń. Kontrast między wyidealizowaną przez ojca Baryki, „wiosenną Polską", a „przedwiośniem" zaledwie w dziejach zmartwychwstałego państwa, oraz niefortunne warunki życiowe, czynią Cezarego psychicznym rozbitkiem, szukającym gwałtownie ujścia, nagromadzonym zasobom przeżyć i myśli.

Typ człowieka, który wprzęgnięty w czynne życie, dla wielkiej idei, — odda się jej bez zastrzeżeń, a gdy takiej idei nie znajdzie — w próżnem szamotaniu, zginie.

Cezary, rozglądając się po Polsce, szuka w niej tych wartości, które zrealizawane, gwarantowałyby byt potężnego materjalnie państwa i pozwoliłyby wytknąć cel, którego imię — praca twórcza dla całej ludzkości. Szuka napróżno i stawia pytanie: — Na co wy czekacie? Dał wam los w ręce Ojczyznę wolną, państwo wolne, królestwo Jagiellonów! Dał wam ludy obce, ubogie, proste, ażebyście je... ogrzali i do serca przytulili. Stolicę wolności dał wam w tem mieście. Czekacie! Czekacie, aż wam jarzmo na nowo założą.

Zabezpieczenie bytu państwa owego dokonać się może tylko przez przeprowadzenie szeregu gruntownych reform, któreby przewyższyły bolszewickie i niemieckie, któreby ludy okrainne odwróciły twarzą ku Polsce.

Tymczasem Cezary widzi lud zgłodniały po wsiach, lud spracowany po fabrykach, lud bezdomny po przedmieściach. Nie widzi również Cezary by Polska uświadomiła sobie, swoją twórczą niezależną rolę w dorobku ogólnoludzkim. Formułuje pod adresem społeczeństwa zniewagę: „Ale wy jesteście mali ludzie, — i tchórze! — Boicie się wielkiego czynu... Musicie iść w ogonie „Europy". Macież wy odwagę Lenina, żeby wszcząć dzieło nieznane, zburzyć stare i rozpocząć nowe? Macież wy w sobie zawzięte męstwo tamtych ludzi, virtus-niezłomną, która może być omylną, jako rachuba, lecz jest niewątpliwie wielką próbą naprawy ludzkości?

I jeszcze: — Polsce trzeba na gwałt wielkiej idei! Niech to będzie reforma rolna, stworzenie nowych przemysłów, jakikolwiek czyn wielki, którym ludzie mogliby oddychać, jak powietrzem. Tu jest duszno." Oto czego domaga się od Polski współczesnej Cezary Baryka. Byt samej Polski, jej obrona, utrzymanie Lwowa, Poznania, morza i Wilna, to nie idea, to obowiązek. A Polsce trzeba twórczych horyzontów, miast przykrego „jakoś to będzie".

Jak z powyższego wynika, nie miał Żeromski zamiaru ani grozić „Wiatrem od Wschodu" ani go przeszczepiać, —

szuka tylko odpowiedzi. Gdzie jest idea Polski jako Państwa? Jeżeli badamy ku czemu Polska szła, nie mniej winniśmy pytać, dokąd dążymy?

Pytanie ważne — odpowiedź dać musi społeczeństwo. Pytanie to znalazło swój artystyczny wyraz w „Przedwiośnie“, dlatego że kryło się trwożnie we wnętrzu zbiorowej duszy narodu. Wyzwolone domaga się odpowiedzi z trybuny sejmowej, z katedry uczonych, od ojców rodzin, od młodzieży — przyszłości narodu. Należałoby zbadać jeszcze stosunek autora do wspomnianych zagadnień. Nie jest to zbyt trudne, jeżeli się uwzględni charakterystyczny podział książki na dwie części: „Szkłane domy“. „Wiatr od Wschodu“. Motywy zawarte w „Szklanych domach są tegoż pochodzenie co idealne poczynanie Bodzanty, w „Dziejach grzechu“; szlachetne wysiłki dla szczęścia Polski i ludzkości Nienaskiego i Granowskiego w Trylogji „Walka z Szatanem“. O ile można wnioskować jest to idea, którą Żeromski chciałby widzieć, jako gwiazdę przewodnią Polski współczesnej. Co do formy omawianej powieści, to należy się zgodzić z ogólną opinją, według której dwór polski i przygody miłosne Baryki odtworzone są bez zarzutu. (Kompozycyjnie motyw romansu: Baryka — Laura przeprowadzony, jak Rafał—Helena w „Popiołach“). Rewolucja w Baku, mimo okropności potraktowana jak choatyczne wspomnienie — sceny z życia komunistów warszawskich skreślane naprędce — postacie papierowe — dyskusje niekiedy sztuczne. Czytelnik rozstaje się z książką z żalem do autora, jako że nie godzi się zaniedbywać artystycznego wykończenia, właśnie pisarzowi tej miary, co Żeromski. *J.*

Krajoznawstwo.

„Niema prawdziwej miłości Ojczyzny, bez jej znajomości“.

Mając powyższą dewizę na uwadzę, wprowadzamy specjalny dział krajoznawczy na łamy naszego pisma. — Dajemy pracę ś. p. Dyrektora Jana Czeraszkiewicza jako wybitnego krajoznawcy, chcąc tym sposobem uczcić Jego żywot i działalność.

(Przyp. Red.)

Jan Czeraszkiewicz.

Wrażenia z wycieczki na Kujawy. 1)

W dziesięć osób wyruszyliśmy z Łodzi przez Zgierz, Ozorków, Leśmierz do Łęczycy. Drogę z Ozorkowa do Łęczycy odbyliśmy z biegiem Bzury i stale nad jej brzegiem prawym. Dopisywała nam pogoda i humor pomimo znacznego obciążenia plecakami, przy dźwiękach pieśni i chłodzącym powiewie idącym od rzeki, posuwaliśmy się raźno po miękkim zielonym kobiercu. Minęliśmy wsie Bugaj, Gębice z młynem na rzece oraz Cedrowice i kolonję Ostrów, gdzie podziwialiśmy przed jedną z chat rozpięte wino szlachetne.

Bzura, poczynając od Zgierza, aż do Łęczycy płynie niziną wąską, ze znacznym spadkiem i obsługuje dużo młynów; piękne łąki w Cedrowicach i Leśmierzu wskazują, iż z korzyścią została tu użyta woda, do podniesienia kultury rolnej. Irygacja łąk dostarcza po trzy pokosy, co dowodzi, że klimat w tej części kraju dla nawadniania jest sprzyjający.

Ł ę c z y c a otoczona łąkami i torfowiskami. Dotychczas przestrzenie te zalane wodą, w znacznej części były bezużyteczne. Od 80-ciu lat ubiegłego stu-

lecia okoliczni obywatele podjęli wspólny projekt osuszania bagien, nawadniania łąk i eksploatacji torfu.

W tych zabiegach spoczywa przyszłość i dobrobyt gospodarczy majątków nad Bzurą. O ważności tej gałęzi kultury dla rolnictwa, łatwo się przekonać, wiedząc, że bagna w Królestwie Kongresowem zajmują dwa miljony morgów, które oczekują na osuszenie a następnie nawodnienie; bardzo znaczną część tych przestrzeni zajmuje torf. Za zarządu pruskiego, około 1805 roku zamierzono zająć się osuszeniem błot przez Bzurę tworzonych, uregulowanie jej biegu i połączeniem przez kanał z Nerem.

Łęczyca, leżąca śród bagnistej niziny nadrzecznej, należy do rzędu starożytnych, przedhistorycznych niewątpliwie osad, zakładanych jak wszystkie siedziby Wielkopolski śród błot i jezior. Przed dziesięcioma wiekami jedna wodna droga łączyła zapewne Łęczycę z dalszemi okolicami. Być może, że Ner wpadał wtedy pod Łęczycą do Bzury i przez to zmieniał jej bieg tak gwałtownie ku północnemu wschodowi. Bliskość starożytnego kościoła w Tumie, sięgającego czasów Mieczysława I, świadczy, iż miejscowość ta, obronna z natury przez wody i bagna oraz umocniona przez zamek, zdawna istniejący na kępie oblanej wodą, stanowiła pierwszorzędne ognisko osiadłości dla całej okolicy. Ogniska zaś takie spotykamy zwykle w punkcie zbiegu dwu rzek i wynikłego stąd skrętu koryta.

(D. c. n.)

„Bez znajomości kraju, bez znajomości jego zasobów materjalnych i jego układu społecznego może istnieć nieokreślone, nieświadome poczucie narodowe, — ale nie może się obejść jasna samowiedza narodowa, która polega na tem właśnie, że potrafimy dzisiejsze zagadnienie naszego życia społecznego ująć rozumowo, przy pomocy intuicji historycznej i społecznej z punktu widzenia postępu narodowej kultury“.

Prof. Bujak — Monografja Galicji.

<u>*Janusz Miłodrowski.*</u>

Jamboree.

Międzynarodowy Zlot Skautowy.

<u>Ze świata.</u>

W sierpniu ubiegłego roku odbył się w Danji pod Kopenhagą w Dyrewahen (t. zw. Parku sarn) drugi międzynarodwy zlot skautowy, Jamboree, na którym między 31 innemi państwami była reprezentowana także i Polska.

Zlot ten miał na celu: zbliżenie do siebie organizacyj poszczególnych narodowości, usunięcie braków ruchu skautowego i rozpowszechnienie dobrych cech, wytworzonych przez odrębne państwa.

Oprócz wspólnego obozu odbywały się także konkursy o mistrzostwo świata, które przewidywały nietylko zewnętrzne wyrobienie skautowe, jak obozowanie, ratownictwo, obcowanie w terenie, lecz także i duch drużyny, a więc karność, akuratne wykonywanie rozkazów, stosunek do przełożonych i t. p.

Zawody wykazały, że skauting jako system wychowawczy jest najlepiej postawiony w Danji i Anglji. Najlepsze miejsce pod względem wyrobienia posiada Ameryka; Polska też nie wiele niżej stoi od tych państw dzięki charakterystycznemu rycerskiemu duchowi cechującemu skautów.

W urzędowym albumie wydanym na pamiątkę Jamboree Swen V. Knudsch członek komendy obozu tak pisze o Polakach.

„U harcerzy polskich można było zauważyć bardzo wyrobioną żołnierską postawę i styl. Jest godne podziwu,

w jak wysokim stopniu potrafili oni przejąć tylko dodatnie i dla sportu harcerskiego korzystne strony karności wojskowej: tak np. bezwarunkowe posłuszeństwo dla przywódców nie pociągało u nich za sobą żadnego nie naturalnego skrępowania w życiu rodzinnem. Harcerze polscy odznaczali się specjalnie słynną u polskiego narodu wogóle rycerskością i grzecznością i my harcerze duńscy moglibyśmy z pewnością pod tym względem nauczyć się od Polaków“.

Dni w obozie płynęły szybko i wesoło, mimo ciągłego dozoru ze strony sędziów zawodów, a aprowizacja i administracja tak wielkiego obozu (koło 5000 ludzi prócz Duńczyków) była bez zarzutu, ogromnie sympatyczny nastrój ludności miejscowej, — która tysiącami zwiedzała obóz, była obecna na popisach, przy ognisku wieczorem, — dopełniał reszty.

Jedyną może plagą było wpisywasię do albumów, (mniej lub więcej pięknych) Dunek, równało się to wprost torturze, (pod koniec obozu zaczęliśmy nawet bandażować sobie ręce).

Dzięki tej serdecznej braterskiej atmosferze obozowanie przeszło nam niespostrzeżenie, następował czas zwiedzania Kopenhagi i Danji, mieszkaliśmy w prywatnych domach jako goście Duńczyków, którzy okazali się wprost godnemi podziwu gospodarzami, zdobyli się na tak szczerą i naturalną gościnność, że każdy z nas nie czuł, że mieszka u ludzi obcych.

Między innemi i ja znalazłem się u jednego handlowca kopenhaskiego niejakiego pana Raagaard'a, z którym zaprzyjaźniłem się do tego stopnia że prowadzimy dotąd regularną bardzo miłą korespondencję. Wogóle przy organizacji zlotu międzynarodowego Duńczycy wykazali ogromnie ofiarną i szczerą gościnność, doskonałą administrację i bardzo dużo taktu, co przyczyniło się do uniknięcia starć między narodami i pozwoliło zachować olbrzymie, niezatarte wrażenie.

W konkursach międzypaństwowych Polska zajęła piąte miejsce.

Wyniki przedstawiały się następująco. Ameryka 181, Anglja 172, Węgry 166, Norwegja 158, Polska 155.

Z życia.

Zjazd b. wychowańców Gimnazjum z 1918 roku.

W dniu 1 lutego r. b. odbył się w Łodzi zjazd b. wychowańców ósmej klasy (z r. 1918) b. gimnazjum Towarzystwa „Uczelnia“ oraz tych kolegów którzy wspólnie z wymienionymi i siódmą klasą tegoż Gimnazjum kończyli:

Program Zjazdu obejmował:

1) o godz. 9-ej rano — zbiórkę wszystkich kolegów w gmachu gimnazjalnym,
2) o godz. 10-ej rano — nabożeństwo żałobne w kościele Św. Krzyża za poległych i zmarłych profesorów i kolegów,
3) o godz. 11-ej rano — uroczyste otwarcie zjazdu w sali Gimnazjum,
4) o godz. 8-ej wiecz. — bankiet w sali „Tivoli“.

Na zjazd powyższy przybyło 19 kolegów oraz 5 osób z grona nauczycielskiego (panie: Giełdzińska i Malczewska, panowie: inż. Holcgreber, dyr. Ostrowski i dyr. Przeździecki).

Nabożeństwo żałobne odprawił ks. Brzeziński, poczem w pięknej przemowie uczciwszy pamięć poległych i zmarłych kolegów, oraz ś. p. dyrektora Czeraszkiewicza, zwrócił się z gorącym apelem do zebranych, by nadal wszystkie swe siły i zdolności poświęcili owocnej i twórczej pracy dla odrodzonej Ojczyzny.

O godz. 11-ej rano wszyscy uczestnicy zjazdu zebrali się po wspólnej

fotografji w sali gimnazjalnej. Zjazd zagaił kolega Gajewski, przewodnictwo objął p. dyr. Przeździecki, ostatni wychowawca uczestników zjazdu.

W imieniu dyrekcji, obecnego Gimnazjum powitała uczestników zjazdu p. Giełdzińska, imieniem zebranych b. profesorów przemówił p. dyrektor Przeździecki, w imieniu zaś Komitetu Organizacyjnego wygłosił przemówienie kol. Hartman, oddawszy w gorących słowach cześć zmarłemu przedwcześnie dyrektorowi ś. p. Czeraszkiewiczowi oraz wszystkim poległym i zmarłym kolegom.

Zebrani koledzy w przemówieniach skreślili swe dzieje po opuszczeniu szkoły, zobrazowali swe przejścia i przeżycia w wojsku oraz omówili przebieg swego życia po opuszczeniu armji. Po zamknięciu listy przemówień zebrani wyłonili specjalną komisję dla nawiązania kontaktu z b. wychowańcami Gimnazjum z innych lat, w celu utworzenia wspólnego Koła b. wychowańców Gimnazjum Tow. „Uczelnia" oraz postanowili zwołać następny zjazd w r. 1930.

Odbyty wieczorem wśród serdecznego nastroju bankiet, zakończył dzień zjazdu.

Z wystawy druków.



Wystawa druków. Gabloty z działem „Biblje" i „Konstytucje polskie". Fot. R. Ławnicki.

Dnia 5. II. 1925 r. — uczniowie Gimnazjum Państwowego im. Kopernika zwiedzili wystawę druków, urządzoną staraniem Koła Naukowego przy Gimnazjum Miejskiem im. Piłsudskiego w Łodzi.

Trudno jest zdać sprawę w krótkiej notatce z pobieżnego przeglądu kilkuset eksponatów zebranych z wielu wieków.

Bardzo ciekawie przedstawiają się druki i inkunabuły z w. XVI: (Biblia, Antverpiae, Plantinus, 1567. — Maciej Miechowita: Chronica Polonorum... Kraków, 1521. (Pierwsza drukowana historja Polski). — Herbut z Fulsztyna: Statuta Regni Poloniae, Kraków, Lazarus, 1563 i t. d.).

Inne wieki reprezentowane są bogato. Wogóle umiejętne, chronologiczne rozmieszczenie materjału dawało jasny obraz rozwoju książki od jej zarania po dzień dzisiejszy.

Organizacja wystawy bez zarzutu. Doskonała reklama, rzeczowe informacje uczniów, fachowe i aktualne

referaty (opracowano 15 tematów z dziedziny księgoznawstwa), wydanie katalogu drukowanego, zgromadzenie bogatych zbiorów, wydobycie ciekawych druków z szaf bibjotek prywatnych i ukazanie ich szerokiemu ogółowi, — oto walory, które wystawiają Kołu Naukowemu chlubne świadectwo ruchliwości i energji, — mówią o wysokim poziomie naukowym i o aspiracjach jego członków.

„Zamiarem naszym — (słowa z Katalogu Wystawy) — jest zainteresowanie szerokich sfer miasta, a w szczególności młodzieży szkolnej, — książką i wiedzą o niej".

Cel wystawy — zrealizowano.

Donoszą nam, że liczba osób, które zwiedziły Wystawę w okresie 7-dniowym dosięgła 2,200.

Liczba mówi dużo! *K.*



Pierwsza drukowana Historja Polski
Maciej Miechowita: Chronica Polonorum.

Z Polskiej Y. M. C. A.

Polska Y. M. C. A. Związek Młodzieży Chrześcijańskiej jest organizacją mającą na celu pracę nad rozwojem fizycznym, duchowym i umysłowym młodzieży polskiej; przepojenie tej młodzieży duchem służby ofiarnej dla narodu i ludzkości; utrzymanie łączności z młodzieżą innych krajów, dążących do podobnych ideałów, a to za pośrednictwem wszechświatowego braterstwa w związku.

Najwyższą władzą Polskiej Y.M.C.A. jest Walne Zebranie Delegatów, które niedawno obradowało w Łodzi w dniach 1 i 2 lutego. Składa się ono z przedstawicieli wszystkich ognisk miejscowych, których obecnie w Polsce jest. 18. Zjazd Walny, wybiera Radę Krajową, złożoną z wybitnych przedstawicieli społeczeństwa, która to posiada ogólny nadzór nad Związkiem, dba o jego rozwój i ściśle wykonuje zlecenia Walnego Zebrania. Na czele Ogniska Łódzkiego, stoi Komitet Miejscowy, z dr. Grohmanem, jako prezesem. Polska Y. M. C. A. w Łodzi posiada:

Dział Towarzysko-Społeczny i Naukowy, Dział chłopców — Szkoła Samochodowa, i Dział Wychowania fizycznego.

Y. M. C. A. prowadzi kursy języków obcych, handlowe, matematyczne i metalowców.

Szkoła Samochodowa jest jedyną, na terenie Województwa Łódzkiego i przysposabia teoretycznie i praktycznie na szoferów.

Dział Towarzyski urządzał odczyty wybitnych profesorów uniwersytetów, jak rektora Estreichera, prof. Lewińskiego, prof. Dyboskiego i innych.

Dobra i dość duża bibljoteka oraz czytelnia przyciągająca do siebie wiele osób.

Przegląd pism młodzieży.

Zaczęły się dziać rzeczy dziwne:

Oto jedno czy dwa pisma młodzieży były hasłem, (a może i prowokacją) dla innych szkół — i obecnie, w chwili zamknięcia niniejszego numeru, leżą przed nami: „Gazetka Szkolna“ — „Ku Światłu“ — „Nasze Życie“ — „Sokoli Lot“ — „Życie Młodzieży“ — pisma drukowane, kilkunastostronicowe, niektóre w sztywnych okładkach, z winietami, fotografjami, — pisma nie tylko w kółkach familijnych sprzedawane, ale u Gebethnera i Wolfa, — słowem nie byle co.

Jasne, że wiele z tych pism padnie. Ale rezultaty pozytywne pozostaną: zmierzenie sił, próba, doświadczenie etc. Nim padną, rozwinie się jeszcze między niemi rywalizacja. Nie bez korzyści to będzie. Pozostaną po walce pisma najsilniejsze.

Może na podłożu tych prób stworzenia pisma młodzieży szkolnej, wyrośnie koncepcja pisma międzyszkolnego, które byłoby syntezą w danej dziedzinie.

———

„Gazetka Szkolna“ czasopismo Kółka Literackiego uczenic Gimn. Hum. H. Miklaszewskiej w Łodzi.

Pedagogicznie będzie zacząć od zalet.

Oddając do rąk czytelników pierwszy numer, Redakcja pisała: „przedstawia on Wam całe życie szkolne, całą pracę maleńkiego społeczeństwa“.

Tych słów kilka to ogólna charakterystyka pisma. Jest ono nawskroś lokalne — a to zaleta: bo jeśli chodzi o życie wewnętrzne szkoły, to gazeta jest płaszczyzną wspólnych poczynań stałym łącznikiem, wymianą myśli, ilustracją chwili etc. — a dla nas wszystkich jest wyrazem życia, pewnej grupy młodzieży, coś nam mówi, a to już dość dużo.

(Pewnie — jest to ujęcie jednostronne; no ale na ten temat będzie specjalny artykuł).

„Gazetka Szkolna“ nosi na sobie pieczęć szkoły swojej — ma zatem pewne rysy indywidualne, zdecydowane, ma swój charakter i ma swoją... płeć! („Pani pisząca“!!).

Dlatego „G. Sz.“ to gość dość ciekawy.

Przyjrzyjmy mu się dyskretnie, zdaleka i z pewną dozą kurtuazji.

Nr. 1. — zawiera między innemi dwa niezłe wiersze, — ładnie, gładko, nie bez sentymentu, napisany opis wycieczki do Wilna, — artykuł o muzyce,— „Uśmiech dziecka“ fragment o pewnych wprawdzie usterkach ale wartościowy: duża prostota, wdzięk niewymuszony, a czasem drobny rys, który zastanawia. Doskonale przedstawia się dział „Kronika szkolna“.

Nr. 2 — prezentuje się przyzwoicie: Rocznicy Styczniowej jest poświęconych kilka gorących słów, — z okazji Nowego Roku znajdujemy trochę rzeczy serdecznych i umoralniających, tak w prozie jak i w poezji, — utwór „Matka“, — o drugim utworze: „Dla Ciebie, Polsko!“ trudno coś rzec, ponieważ na końcu widnieje straszliwa groźba: „C. d. n“ — „Rzecz tragiczna“ jest bardzo tragiczna, — wyróżnia się korzystnie „Jak powstają rzeczy tragiczne?“: pisane lekko, dowcipnie. Dział sprawozdawczy przedstawia się ubożej, niż w nr. 1. Znajdujemy także kącik humoru, kącik trochę zapadły.

Co do formy zewnętrznej pismo przedstawia się dobrze.

Należy dodać, że szczęśliwym pomysłem jest wydanie: „Dodatek dla dzieci“ przy gazecie. Oby to zdanie ostatnie nie wyszło na dwuznacznik!

———

„Sokoli Lot“, organ młodzieży szkolnej gimn. B. Brauna w Łodzi.

Charakter pisma jest biegunowo inny niż „Gazetki Szkolnej“. „Sokoli Lot“ pragnie dać całokształt zagadnień związanych z młodzieżą — być pismem nie

tylko lokalnem. Redakcja pisała górnie, że wydaje pismo, by „pod każdym względem“ czyniło zadość wymaganiom młodzieży. Numer pierwszy tej zapowiedzi nie spełnił. Widać wprawdzie tendencję w tym kierunku, — ale rzecz wypadła połowicznie i okaleczona. Zresztą pismo szkolne nie może „pod każdym względem“ zaspakajać potrzeby młodzi — w praktyce jest nie możliwe. Gazeta szkolna winna przedewszystkiem wypełniać tę lukę i ten brak pisma, któreby najważniejsze sprawy młodzieży poruszało, ilustrowało życie szkoły, zahaczało o nasze wyłącznie sprawy, sprawy o których cicho jest w prasie. Można robić wypady poza rzeczy nasze, — ale drugoplanowo. Tymczasem „Sokoli Lot“ pokazuje fotografje aktorów, znane z programów, — drukuje sążnisty artykuł o teatrze (artykuł zajmuje tylko miejsce i nie przynosi nic) — a o młodzieży, której jest organem, nie mówi wcale.

Szczęśliwym pomysłem jest dział „Z ruchu wydawniczego“ oraz „Korespondencja i polemika“. Wywiad z p. Dienstl-Dąbrową ma wartość jako materjał informacyjny. W dziale literackim znajdujemy: „Baśń, która ma dobre momenty ale całość banalna, w formie rozwlekła, za dużo słów, — i dwa niezłe wiersze: „Nauka szkolna“ (dużo sztuczności) oraz „Tęsknota“ (rzecz już z urzędu liryczna).

Co do formy zewnętrznej, pismo prezentuje się doskonale.

Na zakończenie — nie ze złośliwości, broń Boże! ale z serca chrześcijańskiego — tym, którzy tak z miejsca wzięli „Sokoli lot“ przypomnę słowa najweselszego z biskupów: „Pierwej, niżeli latać, nauczcie się chodzić“.

(Sprawozdanie z innych pism młodzieży podamy w numerze następnym).

K.

Życie szkoły.

Walne Zebranie.

Dnia 1 lutego odbyło się Walne Zebranie Samopomocy. Na porządku dziennym była kwestja zreformowania starego statutu. Sprawę tę referował kol. Kałużewski. Uchwałą zebrania, zmieniono system wyborczy, a mianowicie: dotychczasowy pojedyńczy, zastąpiono systemem potrójnym. Wyodrębniono komisję Rewizyjną poza Zarząd i postanowiono, aby Prezesa wybierało Walne Zebranie, a nie Zarząd; jak to praktykowano do tego czasu. Zniesiono Komisję Artystyczną i połączono ją z Komisją Samokształceniową, która to będzie nosiła nazwę: Komisji Oświatowo-Artystycznej.

Ustanowiono natomiast Komisję Sportową. Statut ten obowiązywać będzie od nowej kadencji.

Przed wyborami.

Na dzień 1 marca, naznaczone jest Walne Zebranie członków Samopomocy, którego zadaniem będzie, osądzić starą władzę i wybrać nową. Zbliża się dzień, w którym wybrańcy ludu uczniowskiego wykażą, co zdziałali, o ile pracę samopomocową posunęli naprzód, w czem dalej poszli od swych poprzedników, których rok temu, tak samo osądzali, czego nie dopatrzyli i jakie mają braki. Dzień ten będzie dniem krytki i sądu.

A później nastąpią wybory. Posypią się nazwiska na szalę, rozpocznie się głosowanie. Z tej chwili trzeba zdać sobie sprawę: Każdy z kandydujących powinien posiadać program pracy przyszłej; winien zdawać sobie w czasie teraźniejszym, sprawę z przyszłości. Każdy musi się wykazać pracą na terenie Samopomocy, przedstawić swój projekt i sposoby jego zrealizowania. Każda ze stron, wyznaczając kandydatów, niech o tem pamięta. Jeśli w myśl tych zasad odbędą się wybory, do Zarządu wejdą osoby fachowe, które mogą gwarantować rozwój naszej Samopomocy.

Koło Historyczno-Literackie.

W styczniu w Kole wygłoszono dwa referaty. Pierwszy z nich p. t. „Joachim Lelewel — uczony i obywatel. Prelegent scharakteryzował doskonale czyny, życie i myśli tego wielkiego Polaka, który był duszą powstania listopadowego i sztandarem demokracji polskiej. Każdy wielki człowiek jest odzwierciadleniem swej epoki, to samo można powiedzieć o Lelewelu. Studjując jego żywot i działalność, wnikamy w jądro poczynań powstańczych, poznajemy tę, tak olbrzymią, tak słabo zbadaną epokę Wielkiej Emigracji.

Drugi referat był uczczeniem 62 rocznicy powstania styczniowego, Prelegent kol. Orzyński omówił przyczyny przebiegu powstania. Wykazał analogję między ówczesnemi a obecnemi czasami. Wyraźnie zaznacza się ciągłość tradycji, od szaleńców nocy styczniowej, do orężnego czynu legjonów.

Prawdziwie żałować należy, że niewielu kolegów słuchało odczytu.

Wiceprezes Jan Jaster.

Komisja Dochodów Niestałych.

Koncert urządzony wespół z Komisją Artystyczną zgromadził dużą liczbę słuchaczów. Na program złożyły się występy zbiorowe: chóru i orkiestry szkolnej oraz solowe: skrzypce, fortepjan, deklamacja i melodeklamacja.

Nastrój panował wesoły i sympatyczny.

OD REDAKCJI.

Obejmując z niniejszym numerem redakcję „Życia Młodzieży", czuję się w obowiązku, złożyć tą drogą, podziękowanie, ustępującemu ze stanowiska redaktora kol. Kazimierzowi Korcellemu, za trudy i staranie, za żmudną i wyczerpującą siły, pracę, przy organizowaniu i redagowaniu pisma.

Wszystkich zaś, proszę o pomoc i współpracę — chcę bowiem, by to pismo stało się wiernem odbiciem życia młodych serc, jego prac, potrzeb, braków i radości.

Jan Jaster.

OD ADMINISTRACJI.

Podaje się niniejszem do wiadomości ogółu, że jeśli kto zjedna dla naszego pisma **10 prenumeratorów, otrzyma bezpłatną roczną prenumeratę „Życia Młodzieży".**

Następnie apelujemy do wszystkich, aby śpieszyli z pomocą wysiłkom młodzieży.

Prenumerata kwartalna wynosi zł. 2.40 — Cena numeru pojedyńczego 80 gr.

Cena ogłoszeń: Cała strona 40 zł., pół strony 25 zł., ćwierć strony 15 zł,

Przedstawiciel Rady Pedagogicznej: Profesor Jan Sęczkowski.

Redaktor: Jan Jaster. Administrator: Kamil Kamiński.

Wydawca: „Samopomoc" przy Gimn. Państw. im. M. Kopernika w Łodzi.

Adres Redakcji i Administracji:
Łódź, Nowo-Cegielniana 9 — Gimnazjum Państwowe im. M. Kopernika.

Druk Jana Baranowskiego w Łodzi, Piotrkowska 109.

ZAKŁADY GRAFICZNE
JANA BARANOWSKIEGO
w Łodzi, Piotrkowska 109